

Mykoła Riabczuk, „Czternasta od końca. Opowieści o współczesnej Ukrainie”, przeł. Katarzyna Kotyńska, Andrij Saweneć, Joanna Ciepłińska, Andrzej Jekaterynczuk, Michał Petryk, Ołena Szelażyk-Komenda, Marek S. Zadura, Mateusz Zalewski, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2022, ss. 235

Po 24 II 2022 r. większość Europejczyków (nie tylko i zapewne nie przede wszystkim Polaków, ale o nich będzie jeszcze mowa) przerabia przyspieszony kurs historii Ukrainy. Oswajamy jej kulturę, próbujemy zrozumieć tożsamość, zastanawiamy się, czym się nasi sąsiedzi od nas różnią, w czym są podobni. Czynimy to, czytając książki historyczne, literaturę piękną, eseje, publicystykę i codzienne wiadomości, ale także oglądając filmy i przyglądając się sztuce. Lawinowo rośnie liczba tłumaczeń z języka ukraińskiego na polski, otwierane są nowe wystawy, ukraińskie kino zaczyna powoli zdobywać sobie oddanych zwolenników. Odkrywamy nowych, dotychczas słabo znanych – podkreślam: powszechnie – autorów, jak Serhij Żadan czy Tania Malarczuk. Wszystkie te szeroko rozumiane media dostarczają nam różnych informacji, niekiedy ze sobą sprzecznych. Powstaje więc obraz pełen emocji, nieco chaotyczny, chciałoby się napisać: patchworkowy. Tym bardziej, jak sądzę, w procesie zbiorowej edukacji potrzebujemy wytrawnych przewodników – osób, które przez swoją żywą inteligencję, wiarygodność i komunikatywny język potrafią wytłumaczyć nam, Polakom, czym jest współczesna Ukraina.

Do tego w sumie nie tak liczne grono zaliczyć można z pewnością Mykołę Riabczuka. Nie wydaje mi się, by trzeba go było specjalnie przedstawiać, ale dla porządku podam kilka szczegółów biograficznych. Jest to urodzony w 1953 r. w Łucku eseista, krytyk literacki, tłumacz, poeta i dysydent. Ukończył Instytut Literacki im. Maksima Gorkiego w Moskwie, był redaktorem niezależnego periodyku „Wseswit”¹, szefem działu krytyki pisma „Suczasnist” (kiedyś emigracyjnego, a potem przeniesionego na Ukrainę) i współzałożycielem opiniotwórczej „Krytyki”. Obecnie jest przewodniczącym ukraińskiego PEN Clubu i jurorem Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus”. Wykładał gościnnie na uniwersytetach ukraińskich, amerykańskich i polskich. Wiele jego prac przetłumaczono na język polski, m.in. *Od Małorosji do Ukrainy* (2002), *Dwie Ukrainy* (2004), *Ukraina. Syndrom postkolonialny* (2015) i *Poprzednie życie* (2018).

Opiniowana książka jest zbiorem esejów, które wcześniej w 2021 r. ukazały się po ukraińsku pod nazwą *Leksykon nacjonalisty*. Tytuł ten został zmieniony, jak tłumaczy w słowie do polskiego czytelnika Riabczuk, z dwóch powodów². Po pierwsze, ze względu na to, że w polszczyźnie pojęcie *nacjonalizm* ma niekiedy wyraźnie negatywne konotacje. Po drugie,

zdecydowaliśmy się na ten ruch także dlatego, że również w ukraińskim kontekście ironiczna ambiwalencja tego terminu ustąpiła w warunkach wojennych miejsca interpretacji jednoznacznej, raczej pozytywnej lub wręcz bohaterskiej, a stało się tak przez putinowskie oskarżenia każdego patrioty ukraińskiego o „nacjonalizm” (s. 8–9).

Część tekstów była już publikowana po polsku w niszowych pismach, o czym informuje zamieszczona na końcu nota od wydawcy. W sumie jest to piętnaście esejów

¹ To ukraiński odpowiednik „Literatury na Świecie”.

² Więcej szczegółów podaje *Nota od wydawcy*.

uzupełnionych o wstęp, wspomniane słowo do czytelnika polskiego i zakończenie opatrzone datą 27 IV 2022 r.

Od razu należy wyjaśnić polski tytuł, który nawiązuje do jednego z zamieszczonych w książce esejów – *Czternasty od końca*. Riabczuk przywołuje w nim sceny z filmu Michaela Winterbottoma *Aleja snajperów* o dramacie obłożonego Sarajewa. Jeden z dygnitarzy ONZ zapytany przez reportera, kiedy zaczną działać, by powstrzymać tę tragedię, odpowiada: „[...] cóż, mamy pewne plany. Proszę mi wierzyć, jest przynajmniej trzynaście miejsc na świecie, gdzie sytuacja jest jeszcze gorsza niż tutaj” (s. 54). Esej pisany w 2014 r., już po aneksji Krymu, brzmi dziś jak groźne *memento*. Riabczuk skomentował go wówczas tak:

[...] obecnie mamy do czynienia ze znacznie silniejszym, bardziej cynicznym i pozbawionym skrupułów wrogiem, o wiele niebezpieczniejszym niż ktokolwiek na świecie. I całe to gadanie o trzynastu innych miejscach, gdzie sytuacja jest jeszcze gorsza, brzmi dla mnie jak obłudne i cyniczne „wyrazy zaniepokojenia” codziennie wygłaszane przez polityków Unii Europejskiej. Coraz częściej podejrzewam, że w trzynastu miejscach poza Ukrainą mówią dokładnie to samo (s. 54).

Dziś Ukraina z pewnością nie jest czternasta od końca, znajduje się bowiem w centrum światowej polityki i toczy bohaterską wojnę z agresorem. Esej Riabczuka ma jednak szerszy kontekst. Przypomina nam, że wojna demoralizuje, i to zarówno jej uczestników, jak i tych, którzy są sojusznikami czy tylko obserwatorami. Po raz kolejny zwraca on uwagę, że główną ofiarą wojny jest ludność cywilna, zwykli ludzie uwikłani w konflikt, niekiedy bez swojej wiedzy i woli. Uchodźcy wojenni to także jeden z tematów książki. Każde wypędzenie, jak podkreśla Riabczuk, ma charakter indywidualny – „ma własne imię, historię, kolor, kształt, zapach, dźwięk” (s. 194). Przypominając pamięć wypędzonych, ratujemy ich od zapomnienia, ocalamy od anonimowości. W jednym ze swoich esejów z 2015 r., dotyczącym tej właśnie tematyki, autor wraca wspomnieniami do rodzinnego Łucka:

[...] żyłem w mieście, które masowo utraciło swoich właścicieli i w którym na każdym kroku widoczne były ślady tej utraty [...] wyraźnie mogłem odczytać napis na naszym domu – *Willa Wanda*. Czy było to imię właścicielki? Czy tylko jej kaprys? Kim byli ludzie, którzy tu mieszkali, i co się z nimi stało? (s. 202).

Podobne pytania zadawali sobie Polacy zasiedlający po drugiej wojnie światowej Ziemię Odzyskane. Trudno będzie od nich uciec także w przyszłości. Ukraińcy z terenów okupowanych dzisiaj przez Rosję będą je sobie zadawać, gdy znów wrócą one pod kontrolę ich państwa.

Konwencja książki jest eseistyczna, esej pozwala bowiem o sprawach poważnych i trudnych mówić językiem komunikatywnym, wolnym od żargonu akademickiego. Ma rację Riabczuk, podkreślając, że nie zastępuje on wiedzy akademickiej, ale „umożliwia jej weryfikację w sposób ludyczny, wręcz rozrywkowy” (s. 9). Autor często odwołuje się do własnych obserwacji socjologicznych, stara się zakorzenić swoje pisarstwo w kulturze masowej, od czasu do czasu używa celnej anegdoty. W tym sensie książka może być potraktowana jako swoisty ciąg dalszy wspomnianego zbioru *Poprzednie życie*, będącego sumą zapisków z codzienności typowego ukraińskiego inteligena, który mierzy się z wyzwaniem współczesności.

Lektura esejów Riabczuka napisanych przed wybuchem wojny na śmierć i życie prowokuje, by zadać pytanie, czy wydarzenia, które nastąpiły po 24 lutego, w jakikolwiek sposób tę książkę zdezaktualizowały. Nie – pokazuje ona raczej, jaką drogę od wybuchu wojny przeszli Ukraina, Ukrainki i Ukraińcy. Dzieje się tak również dlatego, że Riabczuk od lat draży w swoim pisarstwie wciąż żywe kwestie, które doświadczenie trwającego konfliktu jedynie w sposób spektakularny wydobyło na powierzchnię. Mam na myśli takie problemy, jak współczesna tożsamość ukraińska, wzajemne relacje kultur ukraińskiej i rosyjskiej czy kwestia budowy w Ukrainie społeczeństwa obywatelskiego.

Dziś wydaje się, że tocząca się wojna ostatecznie je rozstrzygnęła, przede wszystkim w odniesieniu do relacji z Rosją. Już tylko jako symbol czasów słusznie minionych można potraktować taką autobiograficzną deklarację: „[...] jeszcze z przedszkola wiedzieliśmy, że Ukraińcy i Rosjanie to bratnie narody, które bez siebie nie mogą przeżyć, a każdy kto chciałby rozdzielić te syjamskie bliźnięta, to największy nasz (i całej ludzkości) wróg” (s. 206). Relacjom z Rosją poświęcony jest przejmujący esej *Wyobrażone mury, wirtualne mosty* z roku 2019. I tym razem Riabczuk odwołał się do kultury masowej, do powszechnie znanej i zekranizowanej później powieści *Most na rzece Kwai* oraz postaci brytyjskiego podpułkownika Nicholsona, który wraz z innymi pozostającymi w niewoli żołnierzami budował most dla Japończyków. Figura oficera staje się dla ukraińskiego eseisty podwójną metaforą. Metaforą postawy „dobrodusznych kolegów z Zachodu”, którzy namawiają Ukraińców, by przerzucali mosty do rosyjskich przyjaciół zamiast budować mury. Nie rozumieją oni, że konflikt z Rosją nie ma charakteru przelotnego, nieznaczącego epizodu, ale trwa od kilku stuleci i dotyczy „samej istoty narodu ukraińskiego, jego prawa do istnienia, jego własnego języka, kultury, suwerenności, godności” (s. 176). Drugi aspekt metafory odnosi się do samych Ukraińców – ma im uświadomić, że postawa części z nich nosi znamiona świadomej lub nieświadomej kolaboracji czy samokolonizacji. Autor wymienia przykłady wypowiedzi gwiazd ukraińskiej popkultury, które koncertują oczywiście nie dla Putina, ale dla „bratnich” Rosjan czy mitycznej cioci Kławy, której rodzinę w Moskwie trzeba koniecznie odwiedzić w celu podtrzymania więzów. Ukraińska zgoda na budowanie mostów wiedzie do ubezwłasnowolnienia społeczeństwa. Riabczuk konkluduje, że czas już na zbudowanie „naprawdę potężnego muru, który oddzieliłby nas od Mordoru na wschodzie” (s. 178). Na koniec tego wątku warto jednak przypomnieć, że pozostałe problemy, poza kwestią rosyjską, nie zniknęły i wciąż są otwarte. Zostały co najwyżej chwilowo unieważnione, wzięte w nawias dziejowy.

W swoich wcześniejszych diagnozach Riabczuk był z reguły krytyczny, bezkompromisowy, a jego analizy podszyte były ironią, niekiedy złośliwością. Dziś czasy są inne. Tak pisze o tym w tekście z 2021 r., do pewnego stopnia samokrytycznie:

[...] przez te trzydzieści lat napisałem wiele artykułów, a nawet kilka książek poświęconych tej naszej chimerycznej transformacji, bardziej podobnej do „leninowskiej polki” niż do racjonalnie przemyślanego i konsekwentnego procesu. Mówiłem dość otwarcie to, co myślałem i o naszych władzach, i o społeczeństwie, a przy okazji także o Zachodzie, który też pośrednio przyczynił się do powstania niektórych naszych problemów. Wiem, że nasza obecna niepodległość nie jest taka, o jakiej marzyłem trzydzieści lat temu. Ale tamuję gorycz i rozczarowanie, bo także wiem, że czterdzieści lat temu w ogóle nie mogłem marzyć o niepodległości [...]. To powoduje, że moje stanowisko jest dwoiste, prawie schizofreniczne, bo zachęca do jakiegoś pogodzenia, pojednania goryczy i krytycyzmu z twardym rozumieniem

realiów wszystkich tych nieprostych uwarunkowań, wzajemnych zależności od poprzedniej drogi i cywilizacyjnych wzorców, od kolonialnego spadku i kapitału ludzkiego (s. 205–216).

Jednocześnie towarzyszy mu poczucie winy, na przykład wtedy, gdy nawiązuje do losu Tatarów krymskich:

[...] czuję, że ich zdradziłem. My, Ukraińcy, zdradziliśmy ten mały nieszczęsny naród, który zaufał nam, zawierzył lojalności wobec Ukrainy, archaicznym i może naiwnym wyobrażeniom o solidarności, prawie, porządku światowym (s. 200).

Jedynie od czasu do czasu przebijają inne tony, bardziej optymistyczne, na przykład wówczas, gdy w tekście *Leksykon nacjonalisty* autor wyraża nadzieję, że Ukraina staje się już krajem postkolonialnym i postmodernistycznym, „omijając jakimś cudem dokuczliwe problemy dekolonizacji i modernizacji” (s. 167).

W esejach Riabczuka nie brak też, co zrozumiałe ze względu na jego intelektualną biografię, wątków polskich. Ukraiński autor snuje opowieść o Jerzym Giedroyciu i wizytach w Maisons-Laffitte, przypomina swoje pobyty w Polsce. W innym niż polski kontekście – dokonywanej w Ukrainie sowietyzacji – stara się odczytywać powieść Czesława Miłosza *Zniewolony umysł*.

Dla polskiego czytelnika ciekawy (w sensie prowokacyjnym, ale nie tylko) może być esej *Ukraiński Piętaszek i jego dwaj Robinsonowie* z 2013 r. W pisanej w optyce postkolonialnej opowieści, wyraźnie widocznej także we wcześniejszych tekstach autora, w roli Piętaszka została obsadzona Ukraina, a w rolach Robinsonów – Polska i Rosja. Riabczuk w ironicznej konwencji analizuje tę relację, która była lub jest relacją kolonialną, opierającą się na dominacji i podległości. Piętaszek w milczeniu uznaje cywilizacyjną wyższość Robinsona, ten zaś bierze go pod opiekę, na swój sposób go nawet kochając, „tak jak się kocha dobrego konia, psa czy inne zwierzę domowe” (s. 133). Kiedy nagle Piętaszek odmawia Robinsonowi wyższości, zaczynają się problemy. Uznany zostaje za szaleńca lub buntownika. Ten wstęp posłużył Riabczukowi do zarysowania wyraźnej odmienności w relacjach polsko-ukraińskich i ukraińsko-rosyjskich. Kluczową rolę odegrała w tym kontekście religia, rozumiana nie tylko jako wspólnota wiary, która w pierwszym przypadku doprowadziła do uznania odmienności innego, w drugim zaś do wytworzenia się poglądu o słowiańskiej, braterskiej wspólnotcie. W rezultacie polski Robinson, „w przeciwieństwie do rosyjskiego, nie stara się oswoić Piętaszka ani nie pragnie jak w poprzednich wiekach zniewolić go”, ale uznaje jego narodową odrębność (s. 138). Dlatego Polacy z różnych powodów, także ze względu na swoje interesy, gotowi są budować z Ukraińcami konstruktywne dobrosąsiedzkie relacje. W przypadku Rosjan jest inaczej: „Rosyjska »miłość« nie zakłada żadnej równości, gdyż Ukraińcy nie są dla Rosjan odrębnym narodem, lecz wariantem ich własnego” (s. 139). Wspomniane figury Robinsona i Piętaszka, choć w relacjach polsko-ukraińskich odchodzą albo odeszły w przeszłość, to jednak dalej bywają źródłem różnych kompleksów i stereotypów, które determinują nasze myślenie. W przypadku Polski przejawiało albo przejawia się to w „pewnej arogancji, paternalizmie” (s. 140), w odniesieniu do Ukrainy objawiało czy objawia się niepewnością i cywilizacyjnym zagubieniem.

Agresja putinowskiej Rosji na Ukrainę siłą rzeczy po części podważyła wywodzące się z postkolonialnego instrumentarium figury. Moskwa w propagandowej wizji *ruskiego miru* dalej odwołuje się do kolonialnych klisz, które jednak zawisły w cywilizacyjnej próżni i w sposób jednoznaczny zostały odrzucone przez ukraiński naród.

Książkę kończy esej *O wolność waszą i naszą. Ukraina i przyszłość Europy*. Riabczuk z całą mocą oskarża w nim Rosję o „ludobójczą retorykę zaprzeczającą istnieniu narodu ukraińskiego” i towarzyszącą jej polityczną praktykę morderstw na terenach okupowanych (s. 232). Z goryczą przypomina krótkowzroczną politykę Zachodu i pierwsze reakcje na wydarzenia z 24 lutego, przywołując za byłym ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem słowa, które ten usłyszał od ministra finansów Christiana Lindnera: „[...] macie tylko kilka godzin” (s. 232). Za Anne Applebaum podkreśla natomiast, że Ukraińcom udało się uczynić ze swojej sprawy kwestię globalną, przekonując, że walczą o zbiór uniwersalnych idei. Z naszego polskiego czy środkowo-wschodniego, europejskiego punktu widzenia można dostrzec jeszcze jedną kwestię. Riabczuk wyraźnie odszedł od sygnalizowanych już prób interpretowania przeszłości i teraźniejszości w odwołaniu do paradygmatu charakterystycznego dla studiów postkolonialnych. Szukając głębszych korzeni konfliktu ukraińsko-rosyjskiego, zwrócił uwagę na kulturę polityczną, która zasadniczo różni oba narody:

[jest to] kultura wolnych jednostek, które nie są przywiązane do swego państwa w sposób poddańczy. [...] To kultura, która czyni Ukraińców jednym narodem – w sensie politycznym – nie z Rosjanami, tylko z Polakami i Litwinami, bo wywodzi się z Rzeczypospolitej, z jej tradycji ograniczania wszelkiej władzy absolutnej, z tradycji stosunków kontraktowych między władcami a poddanymi [...], tradycji, która różniła ówczesną Rzeczpospolitą od Carstwa Moskiewskiego, dokładnie tak samo, jak różni nas dzisiaj od carstwa Putinowskiego (s. 234).

Ten sposób myślenia o wspólnym dziedzictwie Rzeczypospolitej wielu narodów odzwierciedla szerszą tendencję widoczną od niedawna zarówno w ukraińskiej historiografii, jak i w edukacji szkolnej³. Ukraińcy zaczynają odchodzić od traktowania przedrozbiorowej Rzeczypospolitej jako państwa ucisku narodowego, religijnego i klasowego, słowem – obcego. Zaczynają dostrzegać w nim elementy wspólnego domu i akcentować autonomiczną rolę czynnika ruskiego. Na tej drodze zmierzającej do reinterpretacji dawnej historii Riabczuk i inni Ukraińcy mogą liczyć na polską sympatię i wsparcie.

Rafał Stobiecki

Łódź

³ Notatki własne autora z konferencji „Nowa perspektywa – ukraińska edukacja historyczna”, która odbyła się 31 I 2023 r. na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego.